

Grzegorz Ćwiertniewicz

MENNICZA OPUSTOSZAŁA

Wspomnienie o Renacie Jasińskiej

Renata Jasińska związana była z Wrocławiem przez ponad czterdzieści lat. Tutaj ukończyła studia aktorskie, tutaj pracowała w Teatrze Lalek i Teatrze Współczesnym. Tutaj w końcu stworzyła swój azyl – Teatr Arka, w którym na scenie spotykali się aktorzy zawodowi i aktorzy z niepełnosprawnościami. Powtarzała, że Arka jest ewenementem na skalę kraju. To dawało jej poczucie czynienia czegoś niezwykłego. To, co czyniła, było niezwykłe. Poświęciła się Arce bez reszty. Nie było jednak prawdą, że to jedyny taki teatr integracyjny. Tak samo, jak prawdą nie jest (czy nie było), że jedyny taki teatr tworzy Justyna Sobczyk.

Renata Jasińska stała się częścią Wrocławia. Wpisała się na dobre (choć dla niej często i na złe) w krajobraz tego miasta. Stała się żywym elementem Świdnickiej i Menniczej. To były jej ulice. Przemykała przez nie ubrana w czerń, okulary z grubymi czarnymi oprawkami i czarny kapelusz. Miała charakterystyczny styl. Przypominała nim wrocławskiego latarnika. Cechowała ją romantyczna natura, którą zakłócały często przyziemne problemy. Miała też w sobie smutek Charlesa Chaplina. Miała też w sobie dużo z dziecka. Jak dziecko dziwiła się światu. „Naprawdę?! To niesamowite!” – tego entuzjastycznego okrzyku nie da się zapomnieć. Reagowała w ten sposób na sugerowane jej, często proste, rozwiązania.

Nierzadko traciła poczucie czasu. O teatrze mogła rozmawiać godzinami. Nawet w nocy. Emanowała magią, zdawała się unosić nad ziemią, choć najczęściej musiała stąpać

po niej dosyć twardo. Jak wspomniałem, lubiła czerń. Kolor ten symbolizował w pewnym sensie jej życie. Lubiła martyrologię. Lubiła roztrząsać traumy. Lubiła czytać o śmierci. Lubiła przepadać w otchłaniach. Chyba właśnie dlatego teatr, który tworzyła, przepełniony był bólem i cierpieniem. Był po trosze teatrem męczeńskim. To nie jest zarzut, choć w rozmowach z artystką często negowałem taki charakter tego miejsca, sugerując, że zbyt absorbuje aktorów i widzów swoim czarnowidztwem. Miała jednak do tego prawo. Tworzyła teatr autorski i autotematyczny. Czerpała z doświadczeń swojej matki, która przeżyła obóz koncentracyjny, ojca, który działał w czasie wojny w konspiracji, i swoich – z lat osiemdziesiątych – jako solidarnościowej działaczki. Wielokrotnie szykanowanej, zatrzymywanej, przesłuchiwanej i w konsekwencji – pozbawianej ról.

*

Pół roku temu Świdnicka i Mennicza opustoszały. Renata Jasińska odeszła po długiej i ciężkiej chorobie 4 sierpnia 2019. Miała zaledwie sześćdziesiąt sześć lat i przeżywała apogeum artystycznej działalności. Wiedza o tym, jak silną rolę odgrywała w jej życiu metafizyka, każe sądzić, że wciąż stoi w bramie swojego teatru i wita uśmiechem widzów, którzy zdecydowali się przekroczyć jego próg. Tyle tylko że nie jest już dla nich tak wyraźnie widziana... Dużo po jej śmierci mówiło się o jej działalności zwią-



Renata Jasińska

kowej, patriotycznej. Dużo mówiło się o niej jako o założycielce Arki, jako o pedagogu, jako o człowieku, który poświęcił swoje życie dla innych. Myślę, że w przypadku tego ostatniego mówić trzeba o swoistej symbiozie: ona potrzebowała do życia i samorealizacji ludzi, ludzie potrzebowali jej. Ze wszystkimi następstwami – i zyskami, i stratami. Mało się o Jasińskiej mówiło natomiast jako o aktorce. A aktorką była znakomitą. Ma w swoim dorobku wiele znaczących ról, których ze względu na ograniczoną objętość tekstu wymienić nie sposób. Zrezygnowała z aktorstwa dla wspomnianych wcześniej aktywności. Pamiętam, jak mówiła mi, że czuje się przede wszystkim aktorką i za aktorstwem tęskni najbardziej. A może zdaje mi się, że tak mówiła i może ja sam dostrzegałem u niej tę tęsknotę? Jedno wiem na pewno – gdyby kroczyła tylko aktorską drogą, należałaby dzisiaj do grona najwybitniejszych polskich aktorek teatralnych.

*

Renatę Jasińską poznałem sześć lat temu. W Teatrze Arka. Dariusz Taraszkiewicz, reżyser teatralny, zaprosił mnie na premierę swojego spektaklu *Moralność pani Dulskiej*². Jasińska grała tytułową bohaterkę. Była dla mnie swoistym teatralnym odkryciem. Stworzyła postać bardzo wyrazistą. Zachwyciła mnie swoim kunsztem i zacięciem komediowym. Aktorką była inną niż reżyserką. Aktorką była kolorową, jasną, promienną. Reżyserką zaś ciemną, mroczną, trochę nieszczęśliwą. Odnosiło się wrażenie, że żyje w dwóch różnych światach, trochę jak w rozdzieleniu jaźni. Sprawiała wrażenie, że chce się od tego ponurego świata uwolnić, ale zbyt silne poczucie obowiązku walki o uciemnionych jej na to nie pozwalało. Aktorstwo zdawało się być wytchnieniem od tej stale toczącej się walki. Po dwóch latach zobaczyłem ją w *Shirley Valentine*, monodramie w reżyserii Agaty Obłąkowskiej. Stworzyła kreację wyśmienitą – przepełnioną nie tylko zaznaczonym już komizmem, ale także głębokim tragizmem. Na co dzień chowająca się za pesymistyczną czernią, potrafiła nie tylko płakać na zawołanie, ale i eksponować swoją komediowość, żeby nie powiedzieć – przebojowość. Długo kazała czekać widzom swojego teatru na przedstawienie, w którym jako aktorka pokazała pazur. W moim odczuciu to dla niej samej było swoiste *katharsis* – niezbędne, by godnie toczyć konieczną walkę. Napisałem o niej wtedy w recenzji, że jest *boską Shirley Valentine*. To była jej rola życia. Nie widziałem

wówczas (i nadal nie widzę) innej wrocławskiej aktorki, która odnalazłaby się w tej roli równie fenomenalnie. Miałem nadzieję, że Shirley Valentine pchnie Renatę Jasińską do osobistej przemiany, że pozwoli jej uwierzyć w kolorowy świat i otrząsnąć się z przykrych przeżyć, że jest wstępem do nowego życia. Spotkaliśmy się wtedy po dość długim niewidzeniu. Obiecała mi, że porzuci martyrologię i przejdzie na tę jaśniejszą stronę, że zwróci się ku słońcu, które, jako aktorkę, okryło ją w tym monodramie blaskiem. Namawiałem, by walczyła z upiorami...

Renata Jasińska nie była „męczennicą Solidarności”, którą próbował uczynić z niej jeden z księży koncelebrujących pogrzebową mszę. Była artystką – aktorką, a później reżyserką. Jej solidarnościowa działalność sprowadzała się do walki o wolność twórczą i do walki o sztukę. Walczyła, bo była artystką – najpierw aktorką, a później również reżyserką. Aktorką i reżyserką nigdy być nie przestała. Nie była „bohaterką Kościoła”, ale niepokorną aktorką, która aktorstwem walczyła, występując w spektaklach wystawianych w kościołach, z komunistyczną władzą. Niepokorność zresztą towarzyszyła jej do ostatniego dnia. Była przyjaciółką niepełnosprawnych, odważnym i twórczym człowiekiem, dla którego życie nie zawsze było łaskawe.

Myślę, że tak właśnie powinniśmy o Renacie Jasińskiej mówić i taką powinniśmy ją pamiętać.

Grzegorz Ćwiertniewicz

Grzegorz Ćwiertniewicz – wykładowca akademicki, autor recenzji w licznych czasopiśmiech, a także biografii Krystyny Sienkiewicz *Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko* (2015) oraz książki *Amantka z pieprzem* – wywiadu rzeki z Grażyną Barszczewską (2019). Należy do Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IATC).